

1.

Sol, 2004

Budzę się.

Jak za włączeniem kontaktu, kiedy światło zalewa pokój.

Wynurzam się ze snu rozpalony czujny napięty, umysł i ciało działają doskonale, mam sześć lat i jestem geniuszem, oto pierwsza myśl, codziennie gdy się budzę.

Mój mózg wypełnia świat i wypełnia się światem,
kontroluję i posiadam każdą jego cząstkę.

Niedziela Palmowa wczesnie rano PB u nas w odwiedzinach Mama z tatą jeszcze śpią

Słoneczna niedziela słońce słońce słońce Król
Słońce Sol Solly Solomon

Jestem jak światło słoneczne błyskawiczne i niewidzialne
wszechmogące, które dociera bez wysiłku do najciemniejszych
zakamarków wszechświata

w wieku sześciu lat zdolny do widzenia oświecenia
zrozumienia wszystkiego

Błyskawicznie jestem umyty, ubrany i uczesany, moje łóżko jest pościelone. Wczorajsze skarpetki i majtki są w koszu z brudną bielizną, w ciągu tygodnia zostaną wyprane, wysuszone, wyprasowane i poskładane przez mamę, a następnie odłożone do najwyższej szuflady mojej komody, gotowe do

użycia. To się nazywa cykl. Wszystkie cykle należy kontrolować i nadzorować, jak na przykład cykl pokarmowy. Jedzenie przepływa przez nasze ciała i staje się nami, więc trzeba uważać na to, co się wpuszcza do środka i co powinno zostać na zewnątrz. Ja jestem wyjątkowy. Nie mogę pozwolić byle czemu dostać się do mojego ciała: moja kupa powinna mieć właściwy kolor i właściwą konsystencję, to część cyklu.

Właściwie nigdy nie jestem głodny, a mama jest co do tego bardzo wyrozumiała, daje mi do jedzenia tylko to, co lubię i co łatwo przepływa, jogurt i ser, i makaron, masło orzechowe i chleb, i płatki, nie upiera się w kwestii warzywno-mięsno-rybno-jajecznej, mówi, że przyjdzie czas, gdy nabiorę na to ochoty. Robi mi kanapki z majonezem, odkrawając skórkę od chleba, ale nawet wtedy zjadam tylko połowę albo ćwiartkę i to mi wystarcza. Odgryzam maciupęńkie kawałeczki miąższu, zwilżając je śliną, i wpycham je językiem między wargi a dziąsła, gdzie rozpuszczają się powolutku, bo właściwie nie chcę ich przełknąć. *Chodzi o zachowanie ostrości umysłu.*

Tata chciałby, żebym jadł jak normalny amerykański chłopiec. Zastanawia się, co się będzie działo w stołówce, jak zacząć chodzić we wrześniu do szkoły, ale mama mówi że będzie po mnie codziennie przyjeżdżać i zabierać do domu na obiad, w końcu po to się ma niepracującą mamę, prawda?

Pan Bóg dał mi ciało i umysł i muszę się o nie jak najlepiej troszczyć, by czerpać z nich jak najwięcej korzyści. Wiem, że On ma dla mnie wielkie zadania, inaczej nie urodziłbym się w najbogatszym stanie najbogatszego państwa świata o naj-

potężniejszym systemie obronnym zdolnym do zdmuchnięcia z powierzchni ziemi całego gatunku ludzkiego. Dobrze się składa, że Pan Bóg i prezydent Bush się kolegują. Wyobrażam sobie raj jako jeden wielki Teksas w niebie, po którym Pan Bóg przechadza się w kowbojskich butach i kapeluszu, sprawdzając, czy wszystko jest w porządku na jego ranchu, i od czasu do czasu odstrzeliwuje dla zabawy jakąś planetę.

Kiedy wyciągali Saddama Husajna z jego szczurzej nory, miał splątane i brudne włosy, kaprawe i nabiegłe krwio oczy, rozkudłaną brodę i zapadłe policzki. Tata zaczął wykrzykiwać z radości przed telewizorem:

– Oto, co nazywam porażką! Dosięgniemy ich wszystkich, tych parszywych arabskich terrorystów! Co do jednego!

– Randall – odezwała się mama, która właśnie stawiała przed nim tacę ze szklanką schłodzonego piwa i miseczką orzeszków ziemnych – trzeba uważać na to, co się mówi. Nie chcemy, żeby Solly uwierzył, że wszyscy Arabowie to terroryści, prawda? Jestem pewna, że nawet tu, w Kalifornii, żyją bardzo mili Arabowie, chociaż akurat żadnego z nich nie znam osobiście.

Powiedziała to niby żartem, ale jednocześnie mówiła prawdę. Tata wypił duży łyk piwa.

– Tak, wybac mi, Tessie, na pewno masz rację – powiedział, bekając dosyć głośno, co mama postanowiła wziąć za żart, więc się roześmiała.

Mam cudownych rodziców, którzy się nadal kochają, czego nie mogą powiedzieć wszystkie dzieci w moim przedszkolu. Widać, że się kochają, bo zdjęcia w ramach z ich ślubu i kartki z powinszowaniami nadal stoją na komodzie, chociaż są

małżeństwem już siedem lat! Tak naprawdę mama jest dwa lata starsza od taty, nie lubię tego przyznawać, ale ma trzydzieści lat – niektóre dzieci w przedszkolu mają mamy w wieku ponad czterdziestu lat, a mama mojego kolegi Briana ma pięćdziesiąt lat, jest starsza od babci Sadie. To znaczy że urodziła go, gdy miała czterdzieści cztery lata, co jest obrzydliwe, nie chce mi się wierzyć, że starzy ludzie nadal się bzykają. Tak, wiem skąd się biorą dzieci, wiem wszystko.

Tak naprawdę to babcia Sadie wybrała dla mnie imię. Zawsze żałowała, że nie dała mojemu tacie żydowskiego imienia, więc gdy pojawiło się kolejne pokolenie, nie chciała, żeby po raz kolejny umknęła jej okazja, a mama powiedziała że nie ma nic przeciwko temu. Mama jest uległą osobą, chce żeby wszyscy się zgadzali, a imię Sol chyba można też uznać za chrześcijańskie.

Na tym kończy się wpływ babci na nasze życie, bo na szczęście mieszka daleko w Izraelu i prawie nigdy jej nie widuję, chyba że na zdjęciach, które nam przysyła, a które zawsze są zbliżeniami i nie widać na nich, że siedzi na wózku inwalidzkim. Mówię na szczęście bo gdyby z nami mieszkała pewnie by się do wszystkiego wtrącała i wszystkimi rządziła co zdaniem taty ma w zwyczaju. Chociaż jest jej synem, mój tata nie bardzo ją lubi, ale jednocześnie się jej boi i nie śmie się jej przeciwstawić więc za każdym razem gdy babcia do nas przyjeżdża atmosfera jest napięta co bardzo martwi mamę. Za plecami babci Sadie tata robi się nagle bardzo odważny i zaczyna ją krytykować bo ona tak lubi rozkazywać i mieszać się do nie

swoich spraw. Raz nawet powiedział, że to ona jest winna śmierci jego ukochanego ojca Arona, który był niewydarzonym dramaturgiem w wieku czterdziestu dziewięciu lat, na co mama powiedziała, że o ile wie, Arona zabiły papierosy a nie żona, ale tata powiedział, że wiadomo o związku między rakiem a tłumionym gniewem, tyle że nie wiem, co znaczy „tłumiony”.

Mój tata też mieszkał w Izraelu gdy był w moim wieku i tak bardzo kochał miasto Hajfa że spośród wszystkich miejsc w jakich można zamieszkać w Stanach Zjednoczonych wybrał Kalifornię, bo eukaliptusy i palmy i gaje pomarańczowe i kwitnące krzewy przypominają mu stare dobre czasy. To w Izraelu zaczął nie lubić Arabów z powodu jednej arabskiej dziewczynki, w której się zakochał, a potem odkochał, ale nie bardzo wiem, co się wtedy stało, bo za każdym razem gdy porusza ten temat napina się i zasepia, i nawet dla mamy ta jego historia miłosna z dzieciństwa pozostaje tajemnicą.

Babcia Sadie jest inwalidką i ortodoksyjną Żydówką jako jedyna z całej rodziny. Nosi perukę, bo włosy ortodoksyjnej Żydówki ma prawo oglądać tylko jej mąż, inaczej inni mężczyźni mogliby jej pożądać i chcieć wybykać ze świętych więzów małżeńskich. Zdziwiłbym się, gdyby ktoś jej pożądał i chciał wybykać, biorąc pod uwagę, że jest wdową i jeździ na wózku inwalidzkim ale ona i tak odmawia zdjęcia peruki. Podobno rabin Florydy zakazał żydowskim kobietom nosić peruki zrobione z włosów indyjskich bo w Indiach ludzie kłaniają się bożkom o sześciu ramionach albo głowach słonia i modlenie się do tych bożków zanieczyszcza ich włosy a więc noszenie zrobionych z nich peruk zanieczyściłoby też żydowskie kobiety, więc

rabbi powiedział że powinny natychmiast kupić sobie peruki ze sztucznych włosów, ale babcia powiedziała że bez przesady.

Wózek inwalidzki ma z powodu wypadku samochodowego dawno temu ale nie przeszkadza jej to się poruszać. Babcia Sadie widziała więcej krajów niż pozostali członkowie rodziny razem wzięci. Jest sławnym wykładowcą, a jej własna matka Erra, czyli moja prababcia którą nazywam PB, jest sławną śpiewaczką a mój tata wkrótce zostanie sławnym bohaterem wojennym w Iraku a ja sam zdecyduję w czym będę sławny, ale nie będzie z tym problemu, bo w naszej rodzinie sławę mamy w genach.

W odróżnieniu od ojca, którego mama była zawsze w rozjazdach, zajęta panoszeniem się na uniwersytetach, ja mam świetną mamę, która postanowiła zostać w domu z własnej nieprzymuszonej woli, a nie dlatego że to przeznaczenie kobiety jak w dawnych czasach. Nazywa się Tess ale ja mówię do niej mamó. Oczywiście wszystkie dzieci nazywają swoje matki mamą i czasem w parku jakieś dziecko woła: „Mamo!” a moja mama się obraca, myśląc że to ja. Nie chce mi się wierzyć, że może wziąć inne dziecko za mnie.

– Nie, to tak jak z sygnałem telefonu komórkowego – wyjaśnia. – Jeśli ktoś ma taki sam dzwonek jak ty, siłą rzeczy reagujesz na jego dźwięk, ale zaraz zdajesz sobie sprawę, że nie, to nie twój dzwoni.

To nie jest tak jak z komórką. Mój głos to MÓJ GŁOS. Jestem wyjątkowy.

W przedszkolu i gdzie indziej wszyscy się zachwycają moją umiejętnością czytania, bo mama nauczyła mnie czytać, jak

byłem całkiem mały. Tysiąc razy słyszałem jej opowieść o tym, jak stawała nade mną leżącym w łóżeczku i pokazywała mi karty z wypisanymi słowami i wypowiadała te słowa, a robiła to trzy razy dziennie po dwadzieścia minut praktycznie od dnia moich narodzin tak że nauczyłem się mówić i czytać jednocześnie i nawet nie pamiętam, że bym kiedyś nie umiał czytać. Mama mówi, że mam niesamowity zasób słów.

W tygodniu taty nie ma w domu od rana do wieczora, bo ponad dwie godziny zabiera mu dojazd w jedną stronę do pracy w Santa Cruz, gdzie zajmuje się programowaniem komputerów na bardzo wymagającym stanowisku. Ma świetną pensję dzięki której jesteśmy rodziną z dwoma samochodami – „Mamy więcej samochodów niż dzieci!”, mówią czasem ze śmiechem, bo mama pochodzi z rodziny, w której była szóstka dzieci i tylko jedno auto! Jej rodzina była katolicka, co znaczy, że babcia nie miała prawa do planowania rodziny więc ciągle rodziła dzieci dopóki nie ugrzęźli w długach po szyję i wtedy przestała. Mojego tatę wychowano po żydowsku, więc kiedy mama z tatą się w sobie zakochali postanowili znaleźć kościół w połowie drogi między katolickim a żydowskim, i w końcu zdecydowali się na protestancki dzięki czemu wolno im planować rodzinę. Oznacza to z grubsza, że żona bierze pigułkę a mąż może ją posuwać ile tylko chce i nie wkłada przy tym dziecka do jej brzucha, i właśnie dlatego jestem jedynakiem. Mama chciałaby mieć kiedyś jeszcze jedno dziecko, a tata mówi, że będą sobie mogli na to pozwolić za jakiś rok czy dwa, ale niezależnie od liczby dzieci w naszej rodzinie nie obawiam się konkurencji. Jezus też miał zgrać braci, a nigdy się o nich nie mówi, po prostu nie ma porównania.